

Opowieść żeglarza

Był gorący letni dzień, kiedy wraz z załogą wyruszyliśmy w rejs do Lubeki. Ptaki obudziły mnie swoim słodkim śpiewem. Wyciągnąłem rękę do szafki nocnej i chwyciłem świeżo wyprany mundur. Pachniał szwedzkimi łąkami i świeżą morską bryzą. Morska bryza Bałtyku dotarła do mojej kabiny. Mając na sobie mundur, ponownie sięgnąłem po beret. Żółty krzyż Imperium Szwedzkiego olśnił mnie i spojrzałem w niebo. Miałem nadzieję, że nie jest za późno.

„Uważaj na siebie, moja ukochana Kristino. Idę do lekarza i przyniosę do domu lekarstwa” - pomyślałam sobie. Zdjęłam beret i przyłożyłam go do piersi. Otoczyła mnie ciężka cisza. Załoga dostała rozkaz, aby popłynąć najszybszą drogą przez Bałtyk do Lubeki - wszystko dla mojej ukochanej, chorej żony w Kalmarze.

„Gustaf Jansén!” Usłyszałem czyjeś wołanie na górnym pokładzie i pospieszyłem na górę.

Oparłem się o maszt i uważnie obserwowałem załogę. Widziałem, jak oni sami rozpaczliwie potrzebują dotrzeć do portu. Moja prawa ręka, Torsten, stał po drugiej stronie masztu. Bez słowa wstał i wyjął coś z kieszeni.

„Masz Gustaf, będziesz tego potrzebował, gdy dotrzesz do lekarza”.

W rękę trzymał kopertę, perłowo białą jak pióra gołębia. Odwróciłem list i zobaczyłem krwistoczerwoną pieczęć. Królewska pieczęć.

„Co to oznacza, Torsten? Kazano nam się wycofać? Ci szlachcice mogą iść do diabła. Nie mam już z nimi nic wspólnego!”

„Nie, mówią, że to pomoże twojej żonie. Ktoś przetłumaczył twoje życzenie. Napisał to Olof z Rady.

Podziwiałem list z uwagą, tylko kilka słów dzieliło mnie od uratowania ukochanej. Olof był znajomym mojej żony Kristiny i jako pierwszy pomógł mi, gdy zachorowała. Zaniósł ją do domu, gdy upadła w drodze z miasta. Teraz wsparł mnie, przekazując dużą sumę pieniędzy, abym mógł opuścić Kalmar. Zagubiony w myślach, zacząłem pisać w moim dzienniku.

Nie zdawałem sobie sprawy, że powoli zapada zmrok. Moja załoga była coraz bardziej zmęczona. Stałem sam z kilkoma moimi ludźmi w ciemnych objęciach nocy. Nie widzieliśmy się nawzajem w otaczającej nas ciemności i musieliśmy podążać za gwiazdami, aby znaleźć drogę. Owinąłem się szczelniej płaszczem, by się ogrzać.

- Moje myśli zaprowadziły mnie do niej. Jej białe włosy zaprowadziły mnie do miejsca, które mogło przywrócić mnie do życia. Kolebka morza uspokoiła mnie - tutaj byłem przydatny. Nie byłem uczonym człowiekiem, ale morze i ziemia, na której się urodziłem, przywiodły mnie do niej. Do mojej ukochanej Kristiny

Dotarliśmy do portu w Lubece, gdy słońce chowało się za horyzontem. Podróż była dłuższa i bardziej wymagająca niż się spodziewaliśmy, ale tam, na nabrzeżu, czekał koń i wóz. Moja załoga pozostała na pokładzie, gotowa do odpłynięcia w każdej chwili. Opuściłem pokład i ruszyłem samotnie wąskimi uliczkami, z sercem ciężkim od zmartwień, w kierunku kliniki doktora Heinricha. Droga do kliniki wydawała się nie mieć końca, a każdy krok był męczarnią.

Sięgnąłem do munduru i wyciągnąłem dokument z pieczęcią królowej. Z jej pieczęcią w moim

posiadaniu dr Heinrich bez wahania dałby mi to, czego potrzebowałem. Pierwsze gwiazdy nocy rozświetliły niebo, gdy w końcu dotarłem do kliniki doktora. Wbiegłem po schodach, a tam doktor Heinrich czekał przy łóżku swojego pacjenta.

Bez wahania sięgnąłem po kopertę i w tym samym momencie mój głos załamał się z rozpaczy. Rozległo się wołanie o pomoc.

„Moja żona... Jest bardzo chora, doktorze Heinrich. Musi mi pan pomóc!” krzyknąłem zrozpaczony.

Oczy doktora zwęziły się, gdy wziął list z mojej ręki. W milczeniu przeczytał list. Bez słowa wręczył mi małą torebkę wypełnioną różnymi rodzajami ziół, wraz ze złożoną karteczką. Nie czytając notatki, przyjąłem ją, ukloniłem się głęboko i wybiegłem, by wrócić do portu.

Ale kiedy dotarłem na ulicę, mój koń i wóz zniknęły. Ogarnęła mnie panika. Zacząłem biec w stronę portu, mocno i desperacko trzymając torbę, którą dał mi lekarz. Nogi paliły mnie z wysiłku, gdy dotarłem do portu. Natychmiast podnieśliśmy żagle z powrotem w kierunku Kalmaru. Było głośnie i wszyscy krzyczeli na siebie nawzajem, by jak najszybciej wracać. Byłem wdzięczny za wsparcie i pomoc, jaką otrzymałem od mojej załogi. Stałem przy relingu, przy najbliższym wyjściu, w gotowości do podania leku mojej bratniej duszy, gdy tylko zejdziemy na ląd.

Płynęliśmy tak szybko, jak pozwalał na to wiatr, pokonując morskie fale. Dzień był krótki i słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, gdy na horyzoncie ujrzeliśmy port Kalmar. Gdy tylko zacumowaliśmy, rzuciłem się przez barierkę i zacząłem biec.

W porcie powitało mnie zimne wieczorne powietrze Kalmaru. Wokół mnie marynarze rozładowywali towary, a kupcy wykrzykiwali swoje ceny. Pobiegłem w górę przez miasto. Plac był zawsze zatłoczony. Było tak jak zwykle. Niektórzy kupcy głośnie dyskutowali o interesach dnia, niektóre panie stały przy straganie z tkaninami, oglądając je, rolnicy sprzedawali mięso i warzywa, żeglarze sprzedawali dzienny połów... i oczywiście był tam też ksiądz John.

Kiedy mnie zobaczył, powoli uchylił kapelusza i spojrzał na mnie ze smutkiem w oczach, którego nie rozumiałem. Nie rozumiałem, co miał na myśli, i nie miałem czasu, aby się tego dowiedzieć, ponieważ wracałem do domu z lekarstwem dla mojej żony!

Właśnie wtedy zobaczyłem karawan przejeżdżający po chodniku placu. Wydawało mi się, że widzę coś znajomego - kosmyk włosów wystający przez szczeliny. Podeszedłem powoli do karawanu i zobaczyłem włosy mojej ukochanej wystające spomiędzy szpar. Ksiądz John spojrzał na mnie i podniósł prześcieradło, które leżało nad ciałami zmarłych. Tam zobaczyłem ją - moją ukochaną Kristinę. Jej piękne zielone oczy były białe jak zimowy śnieg, a skóra blada jak u wszystkich marynarzy, których widziałem umierających na statku. Trząsłem się i nie chciałem zaakceptować tego, co się stało. Upadłem na kolana i wykrzyczałem swój żal i złość.

Niedługo potem odbył się pogrzeb. Dni stały się dla mnie ciężkie i szare. Nie jest łatwo odczuwać radość, gdy serce krzyczy ze straty. Jedyną rzeczą, która mogła uciszyć wewnętrzne krzyki, był alkohol. To była teraz jedyna rzecz, która mogła stępić ból. Oddałem swoje pieniądze w błędne koło uzależnienia od alkoholu. Ostatni grosz został wydany na alkohol.

Pogrzeb Johna odbył się w kościele na zamku. W kościele panowała cisza, a trumna przy ołtarzu przykuła uwagę moją i innych. Nie mogłem uwierzyć, że straciłem żonę. Myśli kłębiące się w mojej głowie stawały się coraz głośniejsze. Przyłożyłem grzbiet dłoni do jej policzka i poczułem chłód

zimny rozchodzący się po moim ciele. Pieniądze z pracy pozwoliły mi pochować ją na cmentarzu i zorganizować nabożeństwo żałobne, ale nic więcej nie mogłem zrobić dla mojej ukochanej Kristiny.

Johan stanął obok mnie i położył mi rękę na ramieniu. Cuchnął kościelnym winem.

- „Chodź, mój synu. Musimy się za nią modlić, aby mogła zjednoczyć się z Bogiem - wyszeptał Johan.

-Za kogo ty się uważasz, grzeszny kapłanie! Nie udawaj uduchowionego, skoro sam cuchniesz diabelskim napojem. Jak możesz prowadzić pogrzeb w takim stanie?

John wyszedł bez słowa, a ja stałem sam przy otwartej dziurze w ziemi.

Ziemia była zamarznięta i zimna - w naszej matce ziemi nie było już życia. Wyszedłem z kościoła i skierowałem się do domu. Mój mały domek był niedaleko. Nie śmiałem być widziany w pobliżu mojego domu. Zawiodłem jako mąż. Dlatego nie mogłem wrócić do domu, którym kiedyś się opiekowała. Położyłem się na ławce i zasnąłem, podczas gdy ulice placu powoli cichły.

Następnego wieczoru szedłem twardą, brukowaną drogą. Odwróciłem się i spojrzałem na moje piękne miasto. Zobaczyłem nowo wybudowane domy, w których mieszkańcy zapalali świece, czekając na koniec nocy. Zobaczyłem młodą kobietę obejmującą swoje dzieci. Jej mąż całował ją czule w czoło, a światło z okna migotało w jej oczach. Kristina i ja nigdy nie mieliśmy dzieci, a teraz zostałem sam. Spuściłem wzrok na ziemię, a poczucie winy spadło na mnie, sprawiając, że każdy krok był ciężki i trudny do wykonania. Czy to moja wina, że umarła? Czy przeżyłaby, gdybym zdążył na czas z lekarstwem? Moje znoszone buty sprawiały, że byłem podatny na śnieg, który powoli, ale nieubłaganie parzył moje stopy. Przejechałem dłonią po spierzchniętych ustach i zastanawiałem się, co mogło być inaczej.

Szedłem dalej przez miasto, a moim jedynym towarzystwem była zimowa noc. W oddali widziałem zamek i strażników, którzy rozpalili ogień. Ja, samotny i biedny żeglarz, nigdy nie będę w stanie ogrzać się przy ich ogniu.

Dotarłem do starej drewnianej szopy z uszkodzoną fasadą. Zaglądając do środka, nie zobaczyłem światła. Gdy wszedłem do środka, przywitał mnie widok innych mieszkańców, którzy już spali. Tak musiałem teraz mieszkać, gdy nie było mnie już stać na pobyt w małym domku, w którym kiedyś mieszkałem z Kristiną.

Śmierdziało alkoholem i moczem. Położyłem się na podłodze obok chudego staruszka, a chłód nocy palił moje plecy. Tęsknota za żoną długo nie pozwalała mi zasnąć, a zimno powoli wgryzało się w moją skórę. W końcu zasnąłem.

Kiedy się obudziłem, światło poranka szczypało mnie w oczy. Wstałem i założyłem zakurzoną czapkę. Otrząsnąłem ją lekko i ruszyłem w stronę centrum miasta.

W drodze do portu otworzyłem swoją małą skórzaną torbę, aby zobaczyć, ile monet udało mi się zebrać. Westchnąłem na smutny widok dwóch pojedynczych monet. Ludzie na ulicy patrzyli na mnie i szeptali. Przyzwyczałem się do tego. Jednak przejście z góry na dół było czymś, czego nawet ja nie mogłem przewidzieć.

Teraz wszyscy patrzyli na mnie swoimi osądzącymi oczami. Alkoholizm nie jest popularną cechą.

Miesiąc później

Kiedy zszedłem na plac, zobaczyłem nowy pub portowy. Poszedłem tam. W środku było ciepło, nie tak jak w opuszczonej ruderze, w której spałem.

Tęsknota wciąż była tak samo wielka, mimo upływu czasu wciąż jej szukałem, choć wiedziałem, że czeka na mnie w ramionach ziemi, po której stąпам. Usiadłem przy stole i zobaczyłem ją w szklance przede mną - wizja zrodzona z czystej halucynacji i tęsknoty. W łykach słychać było jej głos, a przez trunek prześwitywały piękne oczy.

Spojrzałem w stronę okazałego budynku nad morzem - zamku Kalmar. Słońce zachodziło nad szczytem zamku, a ciemność powoli spowijała miasto. Na horyzoncie widać było wielkie żagle statków. Szedłem w kierunku zamku, gdzie strażnicy spokojnie patrolowali z pochodniami świeącymi w ciemności nocnego nieba.

Minęły już dwa miesiące odkąd odwiesiłem mundur, krótko po śmierci Kristiny. Wydawało mi się, że wciąż słyszę chłód morza w falach. W końcu uwolniłem się od alkoholu, ale dziura w moim sercu tylko się powiększyła. Nie było dnia, żebym o niej nie myślał. W mojej głowie wciąż pojawiały się te same pytania: Czy to moja wina? Co powinienem był zrobić, by zdążyć na czas? Tak bardzo za nią tęsknię. Te myśli były przytłaczające.

Kiedy dotarłem na szczyt wzgórza przy zamku, zobaczyłem zachód słońca, łodzie, wszystkich marynarzy spieszących się, by dokończyć ostatni ze swoich statków na ten dzień. Usiadłem na jednej z drewnianych ławek i pozwoliłem, by ogarnął mnie spokój. Ptaki ćwierkały przy brzegu, a wiosenne kwiaty wychodziły z ziemi. Po chwili ciszy, spoglądając w stronę Olandii, okrążyłem zamek.

Gdy mijałem jeden z długich boków, zobaczyłem starszą panią siedzącą opartą o ścianę zamku.

„Dobry wieczór!” przywitałem ją uroczyście.

Kobieta wyglądała przyjaźnie. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Zastanawiałem się, dlaczego siedzi tam sama, więc zatrzymałem się i zacząłem z nią rozmawiać.

Powiedziała mi, że ma na imię Britt i wtedy ją sobie przypomniałem. Britt była cichą, ale miłą kobietą z lekko krzywymi plecami i pomarszczonymi policzkami. Jej niebieskie oczy miały tajemniczy wyraz, a siwe włosy delikatnie poruszały się na wietrze. Usiadłem obok Britt. Wyglądała na zadowoloną z towarzystwa - podobnie jak ja.

„Powiedziano mi, że jesteś mężem Kristiny. Była moją dobrą przyjaciółką. Przykro mi z powodu twojej straty”.

„Dziękuję...” odpowiedziałem smutno.

Samo usłyszenie jej imienia sprawiło mi ból. Odwróciłem wzrok od Britt i spojrzałem na wielki zamek. Zaledwie kilka lat wcześniej staliśmy tu ramię w ramię i byliśmy świadkami koronacji Eryka Pomorskiego na króla Szwecji, Danii i Norwegii. To był ekscytujący dzień, nie tylko dla królestwa,

ale także dlatego, że spędziłem go z moją ukochaną Kristiną.

„Muszę ci coś powiedzieć...” wyszeptała Britt. „To nie choroba zabiła twoją żonę. I-”

„Co przez to rozumiesz?” Przerwałem jej głośno. Widziałem jej ciało na karawanie. Tylko ci, którzy zmarli na chorobę, mogą podróżować w karawanie. Nie możesz teraz przyjść i powiedzieć, że nie umarła z tego powodu. Dużo czasu zajęło mi pogodzenie się z jej śmiercią - po prostu nie mogę znowu przez to przechodzić. Nie próbuj mi wmawiać, że jest inaczej!

„Posłuchaj mnie - powiedziała Britt.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić. „Kilka dni temu poszłam do pubu. Ojciec John, ksiądz, jak zwykle pił swoją brandy. Wiesz, jak mamrocze, gdy jest pijany, ale właśnie wtedy usłyszałam, jak wspomina o Kristinie. Usiadłem bliżej i zapytałem o nią. Wtedy odpowiedział: „Zapłacił mi dużą sumę za dochowanie tajemnicy!”.

Britt przełknął ciężko, zanim kontynuował:

„Zagroziłem, że zgłoszę go do biskupa za to całe picie, a potem powiedział mi, o co chodzi. „Zabił ją...” Chciałbym móc udzielić ci więcej odpowiedzi, ale wyciągnąłem z niego więcej. Zapytałem go, o kim mówi, ale wtedy znów zaczął mamrotać i paplać.

Moje oczy rozszerzyły się z przerażenia. Co ona mówiła? Co się stało z Kristiną? Czy naprawdę mogłem zaufać starej kobiecie, którą ledwo znałem?

„Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz... - zapytałam zamyślona.

Britt westchnęła.

„Na twoim miejscu też bym sobie nie ufała. Ale sama go zapytaj. Jest w kościele.”

Po szybkim skinieniu głową zacząłem biec w stronę kościoła. Przez ulice i place prześlizgnęłam się obok ludzi. Kościół był już niedaleko. Otworzyłem drzwi i zobaczyłem przerażony wyraz twarzy księdza Johana, gdy przerwałem jego ceremonię.

„Co zrobiłeś z moją żoną!” . Mój głos odbił się echem w cichym kościele.

Ciężkimi krokami zbliżyłem się do ołtarza.

„O czym ty mówisz? Nie możesz tak agresywnie otwierać drzwi. Chyba nie chcesz, żeby nabożeństwo zamarzło...” Ignorancja księdza sprawiła, że zagotował się we mnie gniew.

„Odpowiedz na moje pytanie! Wiem, że to nie choroba ją zabiła. Kto ją zabił? Powiedz mi!”

Krzyknąłem z mieszaniną smutku i frustracji w głosie. Słyszałem szepty rozchodzące się między rzędami ławek.

„Co w ciebie wstąpiło, Gustaf? Nie mam pojęcia, czego ode mnie oczekujesz!”.

To była ostatnia kropla. Chwyciłem butelkę piwa i rzuciłem nią w księdza. Kiedy wyciągnę z niego prawdę, i tak nie będzie mi potrzebne. Gdybym nie był tak wściekły, może trzymałbym głowę na kłódce, poszedł do domu, upił się i zapłakał do snu. Ale nie tym razem. Tym razem będę odważna. Droga butelki przez kościół wydawała się nie mieć końca. Czy byłem teraz grzesznikiem? Czy Ojciec ukarze mnie za zranienie Jego posłańca? Być może było już za późno zarówno dla mnie, jak i dla Johana. Ale dopóki moja ukochana Kristina spoczywała w raju Królestwa Niebieskiego,

byłem zadowolony.

Nigdy nie sądziłem, że ksiądz będzie miał czas na kaczkę. Nie miało znaczenia, czy był to znak od Boga, czy czysty instynkt. Szkło roztrzaskało się o ołtarz i rozpadło na tysiące kawałków. Rozbryzgi alkoholu poleciały na habit księdza. Nie wahałem się - nie było czasu do stracenia. Podbiegłem do ołtarza i gorączkowo szukałem najostrzejszego kawałka szkła. W tym samym czasie ksiądz John wstał i krzyknął:

„Co ty, na Boga, wyprawiasz!”.

Zaledwie kilka sekund później wstałem z kawałkiem szkła mocno przyciśniętym do jego szyi.

„Powiedz mi teraz - kto ci zapłacił i dlaczego?”.

Johan stał sztywno, jego oczy były szeroko otwarte z przerażenia.

„Gustaf, odłóż ten kawałek szkła! Porozmawiajmy o tym na osobności. Wszyscy inni, opuścić pokój!” Głos Johana odbił się echem od ścian kościoła i ławki szybko się opróżniły.

Wciąż byłem całkowicie rozpalony i wypełniony adrenaliną, moje serce biło tak mocno, że ledwo słyszałem własne myśli. Ale powoli opuściłem kawałek szkła i odsunąłem się od Johna. Nie mogłam skrzywdzić księdza w domu Pana. Wtedy już nigdy nie zobaczyłbym mojej Kristiny, nigdy nie połączyłbym się z nią w niebie.

Johan podszedł do ambony. Wziąłem kilka głębokich oddechów, zanim podążyłem za nim i stanąłem po drugiej stronie. Położyłem ręce na krawędzi pulpitu i wpatrywałem się w oczy Johana, moje spojrzenie było lodowate i niezachwiane.

„Dlaczego?” - zapytałam głośno i wyraźnie. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Cisza przeciągała się i widziałam wahanie na jego twarzy. W końcu otworzył usta i odpowiedział, jego głos drżał:

„Dobrze, wyjaśnię...”.

Przełknął ciężko, zanim kontynuował:

„Siedziałem w konfesjonale, kiedy weszła pewna osoba. Jak wiesz, nie widzę, kto przychodzi, ponieważ jestem tylko pośrednikiem między tobą a naszym Panem. Ale usłyszałem jego głos - stłumiony i męski. Mówił o swoich grzechach, powiedział, że padł ofiarą siedmiu grzechów głównych i teraz prosi Boga o przebaczenie”.

Powiedział nam, że odebrał życie kobiecie. Powiedział, że zabił ją dwa dni wcześniej... a potem prosił o przebaczenie, raz za razem. W końcu wyszeptał jej imię.

Kristina. Kristina Jansén. ”

Jego słowa przeniknęły mnie jak zimny wiatr do szpiku kości. Poczuję się pusty. Czy pani z zamku naprawdę miała rację?

Johan kontynuował:

„Kiedy wyszedł, znalazłem list tam, gdzie siedział.”

Schylił się do dolnej szuflady stołu i wyjął kopertę. Zanim zdążył wstać, wyrwałem mu ją z ręki. Była piękna, starannie zapieczętowana krwistoczerwoną pieczęcią królewską. Serce waliło mi w piersi, gdy rozerwałem ją i zacząłem czytać:

Drogi Johnie Smith,

Ponieważ słyszałeś moje wyznanie przed Bogiem, nakazuję ci milczeć na ten temat! Jeśli choć słowo powiesz o tym komukolwiek, podpalę twój dom i powiem biskupowi o twoim nadużywaniu alkoholu. Dlatego wyświadczyć nam obojgu przysługę, milcząc na ten temat, a zamiast tego powiedz Gustafowi i jej bliskim, że zmarła na tę chorobę.

Zostałeś ostrzeżony!"

Byłem oniemiały. List parzył mnie w palce. Powoli odłożyłem list na stół Johana, czując lzy płynące mi zza powiek. Złość wypłynęła ze mnie, zastąpiona przez bezdenny smutek.

„Tak mi przykro, Gustaf - powiedział niskim głosem ksiądz Johan i położył mi rękę na ramieniu.

Ktoś naprawdę zamordował moją ukochaną Kristinę. Starsza pani miała rację. Byłem całkowicie zdruzgotany.

Następnego dnia leżałem w zimnym łóżku i myślałem o tym, co usłyszałem poprzedniego dnia. Starłem się jak mogłem, ale nie mogłem znaleźć jasności w tej sytuacji. Moja żona została zamordowana i nic nie mogłem na to poradzić. Nie było odpowiedzi, nadziei ani przyszłości. >W końcu wstałem i poszedłem kupić nową butelkę za ostatnie monety, które mi zostały. Kiedy ją otworzyłem, zobaczyłem to. List. Schyliłem się, podniosłem go i przeczytałem:

*„Musimy się pośpieszyć, to pilne. Znalazłem sposób, aby uzyskać więcej informacji o zabójcy. Spotkajmy się na ławce o północy.
Z poważaniem, Britt"*

Kiedy nadeszła północ, wymknęłam się na puste ulice. Minąłem plac i skierowałem się w stronę zamku, gdzie znalazłem tę samą ławkę, na której wcześniej powiedziano mi prawdę. Gdzie Britt wyjawiała mi wszystko. Spojrzałem na ciemne pola przed zamkiem. Pola były puste po żniwach i nikt nie uwierzyłby, że powoli zbliżała się do mnie jakaś postać. Była ubrana w długi, czarny jak smoła płaszcz z nisko ściągniętym kapturem. Ledwo zdążyłem zareagować, gdy nieznana postać nagle chwyciła mnie i zakryła mi usta. Moje serce przyspieszyło. Ogarnęła mnie panika. Próbowałam się wyrwać, ale wtedy usłyszałam szept:

„Nic nie mów”.

Zamarłam. Głos był znajomy.

„To cud, że znalazłam tunel, po prostu idź za mną!” szepnęła Britt.

Zawahałem się, ale jej oczy były pełne powagi. Byłem więc posłuszny.

Ruszyliśmy przez pola, nasze stopy zapadały się w miękkiej, nierównej ziemi. Sprawiało to, że chód był ciężki. Ale wkrótce, dalej od zamku, Britt zatrzymała się przed czymś, co wyglądało jak ruiny starego zamku. Przechodziłem obok tego miejsca wiele razy. Jednak do tej pory nigdy nie zwróciłem na to miejsca uwagi.

„Pomóż mi przesunąć kamienie - szepnął Britt. Kilka omszałych skał było rozrzuconych wokół miejsca. Gdy przenosiliśmy kamienie, poczułem, jak wilgotny mech brudzi moje dłonie. Gdy odnieśliśmy głazy, w ziemi pojawił się żelazny uchwyt. Usunęliśmy ostatnie kamienie leżące nad pokrywą, po czym delikatnie popchnęliśmy uchwyt w dół. Wieko otwierało się powoli, ale udało nam się je otworzyć. Spojrzeliśmy w dół do dołu, a wewnątrz znajdowała się drabina, która sięgała daleko w dół do tuneli w ziemi.

„Musimy się upewnić, że nikt nie wie, że tu byliśmy - rozkazała.

Gdy zeszliśmy na dół, nic nie było widać. Jedyne, co czułem, to cegły wokół mnie. Śmierdziało zjeżdżałym powietrzem i czułem się ograniczony. Uczucie to nasilało się, im dalej w głąb tunelu się zapuszczaliśmy. Pomiędzy odgłosami naszych ostrożnych kroków słychać było tylko krople wody. Szliśmy do przodu czymś w rodzaju korytarza. Liczne alejki zmusiły nas do wyciągnięcia rąk, aby upewnić się, że nie wejdziemy w ściany w ciemności.

W końcu Britt zatrzymał się na środku korytarza. Przed nami znajdowała się drabina. Nad drabiną zobaczyliśmy słaby prześwit światła, za którym podążyliśmy. Drabina prowadziła do innego wejścia, wewnątrz zamku. Nad wejściem do tunelu znajdowała się półka ukrywająca tajne przejście. Po cichu współpracowaliśmy, aby przesunąć półkę, co okazało się zaskakująco trudne. Prawdopodobnie była tak ciężka, aby uniemożliwić wejście intruzom, którymi na razie byliśmy my.

W wielkiej sypialni, która pojawiła się za półką, nie było nikogo. Pokój wyglądał jak królewski, z czerwonymi aksamitnymi zasłonami i złotymi detalami gdzieś tam. Było cicho, a w pobliżu nie było śladu żadnych strażników.

„List, który dał ci kapłan, był opatrzony królewską pieczęcią. Pamiętasz list, który morderca zostawił w konfesjonale? Oznacza to, że dwór jest zamieszany w morderstwo, a nawet, że morderca *jest częścią* dworu! To jest sypialnia królowej. Jest szansa, że są tam informacje, których szukasz. Pałac ma wielu strażników i musimy być szybcy”. wyjaśnił Britt.

Ostrożnie przeszukaliśmy pokój w ciszy. Było tak cicho, że słyszałam bicie własnego serca, które wcale nie było wolne! Co byśmy zrobili, gdyby ktoś przyszedł? Nie mieliśmy czasu na zastanawianie się, po prostu musieliśmy szybko szukać. Na wielu półkach i biurkach w pokoju znajdowało się kilka dokumentów, umów, papierów i tym podobnych. Żadnych śladów morderstwa. Poczułem podniecenie i zdenerwowanie wypełniające moje ciało. Ile mamy czasu? Wydawało się, że wszystkie książki i akta nigdy się nie skończą.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znalazłem list, który brzmiał: *O morderstwie, lato 1483.*

„Z najgłębszym smutkiem piszę ten list. Jesteś ważnym elementem szpiegostwa naszych trzech królestw. Morderstwo pani Jansen było wielkim rozczarowaniem. Wszystkie listy, które wysłałeś, nie mogą usprawiedliwić twoich pochopnych działań. Erik zatrudnił cię nie bez powodu. Jesteś zręcznym dyplomatą, który wielokrotnie wykazał się lojalnością. Dlatego widzę tylko jedno odpowiednie rozwiązanie: wygnanie przez zagraniczną misję do Republiki Nowogrodu. Zaczynaj się pakować, wkrótce prześlę ci więcej informacji”.

Wasza Wysokość, Królowa Małgorzata Królestw Szwecji, Danii i Norwegii.

List pozostawił mnie w stanie całkowitego szoku. Szukałem odpowiedzi w beznadziei, ale

otrzymałem tylko więcej pytań bez odpowiedzi. Kim był ten szpieg? Co robił na wschodzie?
Wszystko prowadziło do tego samego pytania: Dlaczego? Dlaczego zabił moją Kristinę?

Britt zobaczyła moje łzy i delikatnie podbiegła do mnie, aby zobaczyć, co się stało. Przeczytała list i schowała go za płaszczem. Położyła mi rękę na ramieniu i powiedziała:

„Mam nadzieję, że wiesz, co musisz zrobić. Musisz znaleźć prawdę. Nie pozwól, by jej śmierć poszła na marne, zasługuje na sprawiedliwość, zemstę i honor! Teraz musimy wracać, nie możemy zostać dłużej”.

Wiedziałem, co muszę zrobić.

Przetłumaczone za pomocą DeepL.com (wersja Pro)